

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

5 VI 1988

Nr 22 (1370) Rok XXX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

TELEWIZJA JAKĄ JEST

Moje uwagi o telewizji chciałbym rozpocząć od jej pochwały. Jest ona rzeczą wspaniałą, za którą zawsze dziękuję Bogu ilekroć włączam odbiornik. Nigdy nie mógłbym być w tylu miejscach, ani spotykać tylu osób. Przeżyłem wiele wzruszeń i uniesień oglądając ekranizację różnych dzieł literackich, oper, koncertów i to w najlepszej światowej obsadzie. Nigdy nie zapomnę chwili grozy, żalu, bezsilności i gorącej nadziei, gdy oglądałem sceny zamachu na życie Jana Pawła II, albo też poczucia łączności i uczestnictwa w jego wielkich pielgrzymkach, czy udziału w modlitwie różańcowej wielkich sanktuariów świata. Poza tym nigdy nie odbyłbym podróży w morskie głębiny, czy w Kosmos.

Wychowany w atmosferze mądrego i umiarkowanego korzystania z telewizji, ze zdziwieniem i niepokojem przeczytałem o domach, działających w Nowym Jorku, których zadaniem jest leczenie dzieci z tzw. choroby telewizyjnej. Długo sądziłem, że zgodnie ze starym określeniem *złodziej czasu*, człowiek przeceniający TV, traci czas, który mógłby spożytkować mądrzej. Rzecz okazała się jeszcze bardziej skomplikowana na niekorzyść człowieka. Spróbujemy prześledzić wpływ telewizji na psychikę dziecka. Rośnie jego słownik, budzą się i rozwijają zainteresowania. Popularnonaukowe programy pobudzają do stawiania pytań, szukania w encyklopediach i czytania. Ale istnieje w tym zakresie szereg poważnych zagrożeń. Wiedza, której głównym źródłem jest TV, może być bardzo powierzchowna, przypadkowa i nieuporządkowana. To niebezpieczeństwo dotyczy zwłaszcza tzw. wiedzy o życiu, która bywa zwykle

bardzo płytka, zdeformowana, sensacyjna i błędna. Zagrożenie wzrasta wtedy, gdy dziecko może oglądać programy przeznaczone dla dorosłych. Staje się świadkiem scen, których nie rozumie, zachowań, których intencji i okoliczności nie zna. Być może są one bardziej czytelne dla adresata, czyli dorosłych. Dziecko przyswaja sobie zwykle uproszczone stereotypy zachowań, np. rozpowszechniony stereotyp cech męskich wyrażający się w sile, brawurze, chłodzie emocjonalnym, postawie zdobywcy. Z innych wzorców przejmowanych z ekranu TV należy wymienić stereotyp kariery, zwykle zewnętrznej, efektownej, wiążącej się z realizacją potrzeb znaczenia i posiadania, modele i style życia, zwykle wygodnego, pełnego wrażeń i przygód. Dzieci, jak pokazują to badania, przenoszą także z ekranu do swojego życia agresję. Oglądanie scen przemocy, gwałtu, manipulowania drugim sprawia, że w ich zachowaniu jest więcej reakcji impulsywnych, niekontrolowanych, agresywnych. Zasady etyczne, którymi kierują się bohaterowie telewizyjni, bardzo często nie mają nic wspólnego z chrześcijaństwem, a są przejawem ich konformizmu lub realizacji *zasady przyjemności*.

W dziedzinie procesów umysłowych, zwłaszcza ich jakości, zaobserwowano także szereg niepokojących zjawisk. Myślenie dzieci może stać się mniej samodzielne, mniej krytyczne, a zarazem mniej twórcze. Dziecko nastawia się na odbiór, przyjmuje postawę *oglądacza*, trudniej mu selekcjonować treści, przetwarzać je, gdyż ciągle otrzymuje nowe, których i tak nie jest w stanie ani przechować ani przetworzyć.

PONOWNIE W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

Kolejna pielgrzymka Jana Pawła II, 37 z kolei, objęła swym zasięgiem Urugwaj, Boliwię, Peru i Paragwaj. Podczas niej przeżycia Papię 54 razy. Świadczy to najlepiej o wadze, jaką przykłada On do tych krajów i całej Ameryki Południowej. Zresztą kontynentowi temu Ojciec Święty poświęca szczególnie wiele uwagi. Jest to bowiem kontynent o dużym ładunku katolicyzmu, a zarazem kontynent rządzony różnic społecznymi, pravicowymi dyktaturami i lewicowym terroryzmem. Jest on zarazem kolebką teologii wyzwolenia, której właściwy sens nadał właśnie Jan Paweł II. Jest to również kontynent ogromnego potencjału ludzkiego i ekonomicznego, a zarazem bogactwa i różnorodności kultur.

Podczas pielgrzymki Papię kolejny już raz zaprezentował zasadnicze tezy swojego nauczania. Mówił o Kościele ubogim, o godności i wolności człowieka, o solidarności, o prawie ludów do udziału w decyzjach ich dotyczących, o powołaniu duchownych i świeckich, o wadze i znaczeniu teologii... Wszędzie witany był entuzjastycznie, wszędzie z uwagą i nadzieją chłonięto Jego słowa.

Warto tytułem przykładu wspomnieć papieskie spotkanie z tubylcami z regionu Chaco w Misji Santa Teresia w Paragwaju. Któż przed nim z wielkich tego świata zadał sobie trud, by spotkać, wysłuchać i upomnieć się o prawa nieznanymi nikomu plemion Indian. Ileż godności i nadziei było w Jego słowach o jednakowej naturze wszystkich ludzi, o ich równości wobec Boga.

A propos Paragwaju, bodaj pierwszy raz od dziesiątków lat kraj ten otworzył się na świat - otworzył go Jan Paweł II. Właściwie otuchę w społeczność, która w tym ponurym i dyktatorskim kraju śni o demokracji. Hierarchiczny Kościół stał się zwiastunem demokracji, a jego postępowanie miłości już nikt nie wąpi.

Rada Ministrów podjęła decyzję o utworzeniu dziewięciu państwowych banków kredytowych. Usytuowane w różnych częściach Polski, będą mogły one prowadzić działalność na terenie całego kraju. Będą mogły również wprowadzać zróżnicowane opłaty za usługi bankowe i różne stawki procentowe od kredytów, i od lokat.

Polska znalazła się w gronie ponad 150 państw, które tworzą światowy system ostrzegania przed zakażeniem radioaktywnym.

Ministerstwo Edukacji Narodowej weryfikuje plany nauczania w szkołach różnego typu. Od września obniżony zostaje tygodniowy wymiar zajęć dydaktycznych do 30 godzin w szkołach podstawowych, a do 31 w szkołach średnich.

Ministerstwo Rolnictwa, Leśnictwa i Gospodarki Żywnościowej zajęło "zdecydowane stanowisko odnośnie do projektu budowy stacji klimatycznej w Bieszczadach". Ten kontrowersyjny projekt zrodził się w Ośrodku Telewizji Kraków.

59 % osób odchodzących z czynnej pracy zawodowej stanowią renciści.

Sprzedaż papierosów zmalała w Polsce w ubiegłym roku z 31,6 do 30,2 miliarda sztuk.

Polsko-brytyjskie spotkanie okrągłego stołu w Warszawie zakończyło się już w pierwszym dniu obrad, kiedy to po wstępnej dyskusji Brytyjczycy opuścili spotkanie.

W domu Józefa Piłsudskiego w Sulejówku utworzone zostanie Muzeum Czynu Niepodległościowego.

W Wilnie powstało Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie.

Statystyki milicyjne zanotowały w ubiegłym roku 93 tysiące włamań, w tym ponad połowę do mieszkań.

I ZE SWIATA

"Sowiecka Kultura" pisze: "Stalin niszczył miliony najlepszych, najbardziej przedsiębiorczych i utalentowanych ludzi. Prawdziwe rozmiary naszych strat ponieśliśmy w tym okresie dopiero poznamy. Najważniejsze jednak jest to, że Stalinowi udało się stworzyć idealne państwo totalitarne, w którym jego osobista władza rozciągała się na wszystko - na gospodarkę i naukę, na literaturę i sztukę".

Nadmierne oglądanie TV rodzi problemy z koncentracją uwagi. Jest to oczywiste, gdyż odbiór programu nie wymaga takiej aktywności i skupienia jak czytanie, rozmowa z innymi osobami, czy słuchanie radia. Strumień uwagi dziecka jest pochłaniany przez coraz nowe bodźce i stąd ma ono mniej okazji sterowania swoją uwagą. Nic dziwnego, że później trudniej mu skupić się na lekcji, czy w domu nad książką.

W wyobraźni dziecka telewizyjnego mieszkają postaci narzucone z zewnątrz. Często tzw. mieszkańcy masowej wyobraźni nie są bohaterami pozytywnymi, nosicielami wartości ogólnoludzkich, humanistycznych czy religijnych. Są to idole, z którymi jakże często utożsamiają się nasze dzieci. Co mają oni do zaoferowania naszym pociechom? Jaki wpływ wywierają? Są to pytania, które wymagają odpowiedzi rodziców.

Popatrzmy teraz na sferę uczuciową. Co dzieje się z emocjami dzieci? Zauważono, że mają podwyższony poziom lęku, a więc tej odmiany strachu, który nie ma określonego przedmiotu, i dlatego obniża poczucie zadowolenia, a także rzuca cień na kontakty z innymi. I znowu rzecz wydaje się oczywista, gdyż jakże często z ekranu wieje zgrozą, prezentowane są zdarzenia, które mrozą krew w żyłach i zapadają głęboko w delikatną psychikę dziecka.

Wydawało by się, że oglądane obrazy nędzy i niedostatku mogą wywoływać wyłącznie odruchy sympatii, zrozumienia, współczucia i działania dla dobra pokrzywdzonych. Otóż wcale tak nie musi być. Prezentacja ludzkiej nędzy, głodujących, wywołuje zwykle bierność, postawę obserwatora, poczucie obojętności. Wstrząsające obrazy przedstawiane są w magazynach razem z sensacyjnymi i śmiesznymi. Widz otrzymuje mieszankę, realizatorzy dbają bowiem o to, aby się nie nużył i oglądał ich kanał. Ale do czego to prowadzi? *Widowisko świata* przesuwają się przed oczami widza, który nie odnosi tego do siebie i nie próbuje zmienić swojego zachowania i postaw. Co wynika z tych obrazów nędzy, które oglądamy? Czy robimy coś, aby je zmniejszyć? Jest to szansa, którą mogą podejmować nasze rodziny w rozmowach i działaniach, może niewielkich, na miarę możliwości, ale niezwykle ważnych dla dzieci i dla nas. TV może zmieniać pozytywnie nasz stosunek do innych, może pomóc nam w zmianie, której dokonamy sami.

Zbytne przywiązanie do TV może niekorzystnie zmieniać kontakty rodzinne. Pomijając już konflikty, które mogą powstać wokół problemu, jaki program oglądać, TV ogranicza i tak już okrojony czas, który pozostaje rodzinie na

wspólne bycie z sobą. Nawet jeśli rodzina ogląda ten sam program, jej członkowie kontaktują się z sobą w sposób bardzo ograniczony, każdy praktycznie pozostaje *sam na sam z odbiornikiem*.

Technika video i możliwości jakie niesie ze sobą komputer osobisty, zawierają podobne do opisanych wyżej szanse i zagrożenia. Podstawowym warunkiem dobrego ich wykorzystania jest umiar, zdrowy rozsądek i zharmonizowanie z życiem, które dla nas chrześcijan jest określone co do treści i formy przez nauczanie Chrystusa kontynuowane w Kościele. Przekształcając sentencję św. Augustyna można powiedzieć: *żyj Bogiem i oglądaj albo oglądaj, o ile zbliży cię to do Boga*.

Co robić aby uniknąć zagrożeń? Przede wszystkim kontrolować oglądanie. Najpierw własne, a potem dzieci. Telewizja nie może pochłaniać całego wolnego czasu rodziny, ani dziecka. Rodzice, chcąc mieć spokój podsuwają często telewizor lub komputerowe gry. W rodzinach, które unikają kontaktu z dzieckiem, dochodzi do uzależnienia dziecka od ekranu. Może się on stać przedmiotem zastępującym kontakt ze światem dorosłych i podstawową formą tego kontaktu.

Dzieci przejmują nawyki telewizyjne od swoich rodziców. Od nich mogą się też nauczyć mądrego oglądania telewizji, selekcjonowania programów, a także krytycyzmu. Dzieci bezwzględnie nie powinny oglądać programów, które nie są dla nich przeznaczone. Stąd obowiązek znajomości repertuaru i tych punktów, które dzieci mogą obejrzeć. Rodzice mogą korygować wpływy TV poprzez dialog, dyskusję nad pewnymi postaciami, ich postawami, motywami etc. Dialog powinien dotyczyć także różnych spraw ogólnych, idei i wartości ogólnoludzkich /np. pokój, ochrona środowiska/, narodowych, a także lokalnych. Często sprawy te pozostają martwe dlatego, że sygnalizowane przez szkołę czy TV, nie są podejmowane i wzmacniane przez rodziców. Dialogi rodzinne mogą z jednej strony skorygować pewne rzeczy - przemilczenia, kłamstwa, jednostronne ujęcia, a z drugiej rozwinąć wątki wartościowe i utrwalić je. Oprócz tego rozmowy rodzinne uczą aktywnego odbioru. Dziecko nabiera przekonania, że z ekranu otrzymuje materiał, który należy przetworzyć, uzupełnić, rozwinąć, ocenić krytycznie co do treści i formy, odnieść do wcześniejszych doświadczeń i wiedzy, a przede wszystkim zestawzić z wiarą, kodeksem moralnym, Ewangelią. Tylko tak oglądana telewizja stanie się szansą rozwoju, błogosławieństwem.

Tomasz OŻÓG



NIEDZIELA BOŻEGO CIAŁA, ROK B

PIERWSZE CZYTANIE

Wj 24,3-8

Czytanie z Księgi Wyjścia

Mojżesz wrócił z góry i obwieścił ludowi wszystkie słowa Pana i wszystkie Jego zlecenia. Wtedy cały lud odpowiedział jednogłośnie: *Wszystkie słowa, jakie powiedział Pan, wypełnimy.* Spisał więc Mojżesz wszystkie słowa Pana. Nazajutrz wcześniej rano zbudował ołtarz u stóp góry i postawił dwanaście stel, stosownie do liczby dwunastu pokoleń Izraela. Potem polecił młodzieńcom synów Izraela złożyć ofiarę całopalną i ofiarę biesiadną z cielców. Mojżesz zaś wziął połowę krwi i wylał ją do czar, a drugą połowę krwi skropił ołtarz. Wtedy wziął Księgę przymierza i czytał ją głośno ludowi. I oświadczyli: *Wszystko co powiedział Pan, uczynimy i będziemy posłuszni.* Mojżesz wziął krew i pokropił nią lud, mówiąc: *Oto krew przymierza, które Pan zawarł z wami na podstawie wszystkich tych słów.*

DRUGIE CZYTANIE Hbr 9,11-15

Czytanie z Listu do Hebrajczyków

Bracia: Chrystus, zjawiwszy się jako arcykapłan dóbr przyszłych, przez wyższy i doskonalszy, i nie ręką, to jest nie na tym świecie uczyniony przybytek, ani nie przez krew kozłów i cielców, lecz przez własną Krew wszedł raz na zawsze do Miejsca Świętego zdobywszy wieczne odkupienie. Jeśli bowiem krew kozłów i cielców oraz popiół z krowy, którymi skrapia się zanieczyszczonych, sprawiają oczyszczenie ciała, to o ile bardziej Krew Chrystusa, który przez Ducha wiecznego złożył Bogu samego siebie jako nieskalaną ofiarę, oczyści wasze sumienia z martwych uczynków, abyście służyć mogli Bogu żywemu. I dlatego jest Pośrednikiem Nowego Przymierza, ażeby przez śmierć, poniesioną dla odkupienia przestępstw, popełnionych za pierwszego przymierza ci, którzy są wezwani do wiecznego dziedzictwa, dostąpili spełnienia obietnicy.

+ Słowa Ewangelii według świętego Marka

W pierwszy dzień Przaśników, kiedy ofiarowano Paschę, zapytali Jezusa Jego uczniowie: *Gdzie chcesz, abyśmy poszli poczynić przygotowania, żebyś mógł spożyć Paschę?* I posłał dwóch spośród swoich uczniów z tym poleceniem: *Idźcie do miasta, a spotka się z wami człowiek, niosący dzban wody. Idźcie za nim i tam, gdzie wejdzie, powiedźcie gospodarzowi: Nauczyciel pyta: Gdzie jest dla Mnie izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami?* On wskaże wam na górze salę dużą, ustaną i gotową. Tam przygotujcie dla nas. Uczniowie wybrali się i przyszedli do miasta, gdzie znaleźli, tak jak im powiedział, i przygotowali Paschę. A gdy jedli, wziął chleb, odmówił błogosławieństwo, połamał go i dał im mówiąc: *Bierzcie, to jest Ciało moje.* Potem wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie dał im, i pili z niego wszyscy. I rzekł do nich: *To jest Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana. Zaprawdę powiadam wam: Odtąd nie będę już pił z owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę nowy w królestwie Bożym.* Po odśpiewaniu hymnu wyszli w stronę Góry Oliwnej.

OTO KREW PRZYMIERZA

Liturgia ostatnich trzech dni Wielkiego Tygodnia uobecniła wydarzenia zbyt szybko następujące po sobie i nie pozwala zatrzymać się dłużej przy rozważaniu całej głębi prawdy o Najświętszej Eucharystii. Dlatego we Mszy świętej wieczornej Wielkiego Czwartku w duchu radości i wdzięczności obchodzimy pamiątkę ustanowienia Najświętszego Sakramentu; do głębszego zmanifestowania naszej wiary w tajemnicę Eucharystii wracamy w uroczystość Najśw. Ciała i Krwi Pańskiej, w uroczystość Bożego Ciała.

Ile przeżyć osobistych kojarzy się nam ze świętem Bożego Ciała? Dziecięce sypanie kwiatków, strojenie domów i ulic, przygotowanie ołtarzy, kościół pachnący świeżością zieleni i kwiatów, i ruszająca zeń procesja długa i ludna, w której można było wyśpiewać swoją spontaniczną wiarę w obecność Pana Jezusa kryjącego się pod postacią chleba-hostii, niesionego przez kapłana w złocistej monstrancji.

W tej zewnętrznej manifestacji budowała się i krzepiła wiara w Eucharystię Najświętszą, o której mówił ksiądz czy katecheta na lekcjach religii jako o Najświętszym Sakramencie. Bo choć każdy z siedmiu Sakramentów świętych jest zewnętrznym, widzialnym znakiem spotkania się człowieka z Chrystusem obdarzającym łaską, Eucharystia jest Sakramentem Obecności Chrystusa w podległych zmysłowemu rozpoznaniu znakach chleba i wina. Pod postaciami chleba i wina podczas każdej Mszy świętej, Chrystus uobecnia swoją ofiarę Krzyżową; w Komunii świętej jest naszym pokarmem; zawsze jest obecny w świętych postaciach przechowywanych w tabernakulum naszych kościołów. Od chwili przemienienia /konsekracji/ jest tak długo obecny, jak długo trwają postacie chleba i wina. W każdej postaci i jej widzialnej części Pan Jezus jest obecny cały, żywy i prawdziwy Bóg Człowiek, z Ciałem i Krwią.

Jest to naprawdę wielka i najświętsza tajemnica naszej wiary, tajemnica, której nikt z ludzi do końca nie zrozumiał i nie zrozumie; jest to tajemnica wymagająca zarówno od bardzo uczzonego teologa jak i najprostszego człowieka pokornego *Wierze!*

Dzisiejsza liturgia Bożego Słowa /Rok B/ akcentuje bardzo mocno aspekt Przymierza, które zarówno w Starym jak i w Nowym Testamencie dokonano się przez krew.

W Księdze Wyjścia czytamy, że po spisaniu i odczytaniu ludowi słów Pana i po uroczystej deklaracji ludu wołającego: *Wszystko, co powiedział Pan, uczynimy i będziemy posłuszni,* Mojżesz pokropił lud krwią ofiarnych cielców i powiedział: *Oto krew Przymierza, które Pan zawarł z nami na podstawie tych wszystkich słów, słów jakby umowy między Bogiem i ludem, oraz ludem i Bogiem.*

W Ewangelii według św. Marka odczytujemy opis ustanowienia Najświętszego Sakramentu. Chrystus podając apostołom kielich wypełniony winem powiada: *To jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana.* Pan Jezus pod postaciami chleba i wina uprzedza jutrzejszą swoją Ofiarę Krwawą, przez którą pojedna ludzkość z Bogiem.

Autor Listu do Hebrajczyków, nawiązując do obydwu zdarzeń, bardzo konkretnie interpretuje to Nowe Przymierze, które dokonało się na krzyżu: *Krew Chrystusa... oczyści wasze sumienia z martwych uczynków, abyście służyć mogli Bogu żywemu i ażeby ci, którzy są wezwani do wiecznego dziedzictwa, dostąpili spełnienia obietnicy.*

To Przymierze Chrystus odnawia w każdej Mszy świętej, w każdym uobecnieniu tajemnicy Wieczernika i Kalwarii: gdy ofiaruje Ojcu swoją Krew, przelaną za wielu.

Przymierze jest jednak zawsze sprawą dwustronną, w tym wypadku sprawą między Bogiem a ludzkością, między Bogiem a człowiekiem, między Bogiem a mną. Chrystus łączący w sobie dwie natury: Boską i ludzką, jest tu najwspanialszym i najdoskonalszym Pośrednikiem. W każdej Mszy świętej chce jakby na nowo związać razem dwie ręce: rękę Boga z ręką człowieka. Ręka Boga jest zawsze wyciągnięta, gotowa do podania człowiekowi - czeka na twoją i na moją rękę; czeka w każdej, niedzielnej zwłaszcza, Mszy świętej...

ks. Jan GUZIKOWSKI TChr

KROK JEDENASTY: Niedziela: Dzień Pański

* Zwoje manuskryptów znalezione w grotach nad Morzem Martwym w Qumran w Izraelu w 1947 roku zostały jak dotąd, odcyfrowane tylko w części. Dotychczasowe badania nad znalezionymi tekstami wykazały, że obecny Stary Testament opowiada, z wielkimi odchyleniami, tekstowi sprzed stu do dwustu lat przed Chrystusem. Całość znalezionych pism obejmuje około 750 zwojów i fragmentów starotestamentowych tekstów w języku hebrajskim, a także pism pozabiblijnych, apokryficznych i dotychczas nieznanymi tekstów z I wieku przed Chrystusem. Większość zwojów i fragmentów przechowywana jest w muzeum Izraela i w muzeum Rockefellera w Jerozolimie.

* *Chrześcijanie w życiu narodu* - to tytuł książki indyjskiego politologa kościelnego D. Silvy, profesora uniwersytetu w Bombaju. Książka ta została zaprezentowana publiczności uniwersyteckiej przez samego prezydenta Indii. Chrześcijanie stanowią w Indiach tylko 3,1% ludności. Ich znaczenie w życiu społecznym, politycznym i gospodarczym kraju jest nieproporcjonalnie duże do ich ilości. Chrześcijanie prowadzą 20 tysięcy szkół różnego typu, które są uczęszczane w większości przez niechrześcijan. Jeśli idzie o działalność socjalną w sektorze prywatnym, to udział chrześcijan wynosi 40%.

* W wywiadzie dla katolickiego dziennika włoskiego *Avvenire*, pisarz rosyjski Andriej Siniawski /pseudonim Abram Terc/, żyjący od 1973 roku we Francji, zapytany o rozkwit literatury chrześcijańskiej w ZSRR powiedział: *Tak, zjawisko to jest zadziwające. Nasza tradycja intelektualna była z gruntu ateistyczna, z tym, że kultura ta zaczęła się wyczerpywać i zakończyła się zdradą siebie samej. Poszukiwania intelektualne wysiłkiem indywidualnym szeszy do źródeł kultury z początku XX wieku i odkryty tam bogactwo myśli chrześcijańskiej. Oczywiście nie cała inteligencja doszła do tego, ale z pewnością jej znaczna część. Na pytanie, czy ma rację Jurij Nagibin, który twierdzi, że wielka religijność narodu rosyjskiego jest mitem, Siniawski odpowiedział: Nie należy generalizować, chociaż, jeśli idzie o ludzi żyjących dzisiaj w ZSRR, to sądzę, że Nagibin ma rację.*

* Jak podaje znany brytyjski instytut do spraw wschodnich, z dniem 1 lipca ma być przekazany wspólnocie katolickiej w Kłajpedzie kościół pw. NMP Królowej Pokoju, przejęty przez władze radzieckie tuż po zakończeniu jego budowy w 1960 roku i zamieniony na

Dzisiejsze społeczeństwo przeżywa niedzielę zapominając o jej szczególnym pochodzeniu. I dlatego musimy postępować inaczej niż przed wiekami. Kiedyś właśnie chrześcijański sens przekształcił dzień powszedni w dzień odpoczynku. Dzisiaj natomiast należy zwrócić chrześcijański sens niedzielnemu odpoczynkowi.

Rozumie się samo przez się, że oddać niedzielę jej chrześcijański sens, nie znaczy poddać się fali. O przyjaciele! Zwracam się do was wszystkich, bracia i siostry w wierze, którzy przeżywacie jak umiecie i możecie, czasem bardzo samotni, waszą chrześcijańską egzystencję. Zależnie od tego kim jesteście, dzieckiem czy młodzieńcem, młodym małżeństwem czy już dziadkami, samotni czy otoczeni rodziną, musicie na nowo odkryć sens niedzielnego wydarzenia, które wyznacza nasze życie. Musicie na nowo odnaleźć, siłą własnej woli i własnego wysiłku, sens tego dnia, aby uczynić go dniem wiary i radości.

Niedziela w jej prawdziwym wymiarze - nie jest to takie proste. A ma ona przecież decydujące znaczenie w życiu chrześcijańskim, które ją wyniosło i wydało na świat, mimo, że wydaje się wyznaczona przez zwyczaj naszego społeczeństwa. Nie! Społeczeństwo zadawała się zostawieniem jednego dnia wolnego, który musimy na nowo wypełnić całym jego chrześcijańskim znaczeniem. To zadanie spoczywa w całości na nas. Postępując w ten sposób będziemy tworzyć wspólnotę chrześcijańską. Nadamy konkretną formę wierze w Jezusa Chrystusa, zarówno w życiu społecznym jak i prywatnym.

Liczne są tego sposoby i okazje. Przynajmniej oczywiście właściwe miejsce Eucharystii, modlitwie i przebaczeniu. Ubierzcie się po niedzielnemu. Ubrać się po niedzielnemu, jak mówiono kiedyś, to nie tyle ubrać się w szczególny sposób, wystrój się, co odziać nasze serce i duszę w ubranie Odkupienia.

Znaczy to uczynić elementarne gesty życia codziennego nie tylko radością, ale również celebracją, odnajdując ich sakramentalny sens i tym samym piękno posiłku w braterskiej radości. Znaczy to również poświęcić czas i uwagę stosunkom rodzinnym, które powinny tego dnia odnowić się i odżyć, dotknięte nieuniknionymi przeciwnościami i trudnościami codziennej egzystencji. W końcu znaczy to przyjąć czy

odwiedzić biednego, opuszczonego, obcego czy chorego. Jednym słowem, każda niedziela umacnia chrześcijan w wydarzeniu pierwotnym i podstawowym, które ich stanowi: Chrystus zmartwychwstał i przychodzi zamieszkać między nami, jego narodem zgromadzonym w imię Jego.

Oto co mówi na temat niedzieli *Konstytucja o świętej liturgii /Constitution sur la sainte liturgie/*, pierwszy tekst głosowany przez Ojców drugiego Soboru Watykańskiego przed przeszło dwudziestoma laty. Zawarta jest w nim esencja tego, co powinniśmy odkryć /nr 106/: *Kościół święty misterium paschalne w imię tradycji apostołkiej /tzn. przybycie Apostołów/, które sięga pamięcią do samego Zmartwychwstania Chrystusa, co ósmy dzień, który słusznie nazwany jest dniem pańskim lub niedzielą. Właśnie tego dnia wierni powinni zgromadzić się, aby słuchając Słowa Bożego, uczestnicząc w Eucharystii, wrócić pamięcią do Męki Pańskiej, Zmartwychwstania i Chwały Pana Jezusa, i oddać Chwałę Bogu, który "przez powstanie z martwych Jezusa Chrystusa na nowo zrodził nas do żywej nadziei /IP 1,3/. Niedziela jest również najważniejszym dniem świętym, który należy proponować i czynić elementem pobożności wiernych tak, aby stała się ona również dniem radości i przerwą w pracy.*

Sobór mówi więc o ósmym dniu. Ewangelie podkreślają rzeczywistość, że Chrystus zmartwychwstał pierwszego dnia tygodnia, ukazał się tego samego dnia świętym kobietom, Piotrowi, uczniom i Emaus, apostołom zgromadzonym bez Tomasza /Mt 28,1; M 16,9; Łk 24,1; J 20,1/. Ale dzień, który stanie się pierwszą niedzielą, przychodzi pierwszego dnia, osiem dni później, jak donosi św. Jan /20,26-29/, który mówi: *A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: "Pokój wam!..."*

Żydzi i chrześcijanie przyjęli nazewnictwo dni tygodnia licząc /pierwszy, drugi, trzeci/, aby odziać się kategorycznie od kultów pogańskich, które oznaczały każdy dzień innym bóstwem. Niedziela była tym sposobem dniem słońca, poniedziałek księżyca itd. Ten pogański system został zachowany w języku francuskim /oprócz niedzieli: dies dominica, dzień Pański/ i często w językach germańskich i anglosaksońskich.

Łaciński język liturgiczny wzorował się na systemie hebrajskim. Feria secunda /drugi dzień/, oznaczało poniedziałek, feria tertia, wtorek itd.

Szóstego dnia, nasz piątek, Chrystus został ukrzyżowany, siódmego dnia, nasza sobota - szabat - Chrystus pogrzebany, dosięga odpoczynku Pańskiego. Osmego dnia /lub pierwszego dnia tygodnia/ zmartwychwstał.

Dzień zmartwychwstania i dzień nadziei. Dzień Pański.

kard. Jean-Marie LUSTIGER
/tłum.: Elżbieta GRZEŚKOWIAK/

"Premiers pas dans la prière",
Nouvelle Cité, Paris 1986

TEATRALNA HISTORIA

Dzisiaj do paryskiej kliniki, Hospice Paul Brousse, dojeżdża się metrem: Villejuif. Nie wiem, jak w 1924 roku przyjechała tutaj Stanisława Umińska, słynna wówczas aktorka, by leczyć swego narzeczonego Jana Żyznowskiego. Doktor Brousse leczył radem i wydawało się to ostatnią nadzieją dla chorego. Umińska jechała w ślad za przyjacielem pełna nadziei, nie wiedząc, że historia która się tu wydarzy, uczyni ją magiczną bohaterką osobistego dramatu. Umińska, aktorka Teatru Polskiego była piękna i grała role kobiet pięknych. Grała min. lady Carlisle w sztuce Wilde'a, Cherubina w *Weselu Figara*, była niezapomniana, *oślniewająca*. Taką pamiętało ją środowisko, widzowie, tak pisali o niej krytycy. Kiedy grała Ruth w sztuce Garricka, kobietę która zabiła, zbyt jeszcze była niefrasobliwa, by wierzyć, że takie historie zdarzają się naprawdę. Nie przypuszczała nawet przez chwilę, że i ona w takiej sytuacji może się znaleźć.

Choroba dopadła Żyznowskiego w chwili, gdy odnosił sukcesy zawodowe i doznał szczęścia osobistego. Uznanego, rozchwytywanego publicystę, zarozumiałego kierownika artystycznego pisma *Pani*, zmieniło uczucie dojrzałe i prawdziwe. Dopiero teraz poczuł się naprawdę szczęśliwy. Nie chciał wierzyć, że w takiej chwili przyjsć może choroba, i dodatku tak bezwzględna. Rozliczał się z nią, z sensem takich ostateczności w autobiograficznej książce: *Z Podgłębia*. To właśnie zaliczka za nieukończoną jeszcze książkę, otrzymana od słynnych wydawców: Gebethnera i Wolffa, pozwoliła na leczenie w kosztownej paryskiej klinice.

15 lipca 1924 roku, w dniu, kiedy Stanisława dowiedziała się, że dla kochanego człowieka nie ma już ratunku, gdy zobaczyła jak straszliwie cierpi, wyciągnęła rewolwer, który kiedyś od niego dostała i strzeliła. Podobno kiedyś, gdy wiedział już, że jest chory, ale przed nią to ukrywał, zapytał, czy mogła by go zabić w takich okolicznościach. Wtedy odpowiedziała, że nie.

W swych ostatnich dniach Żyznowski jednak nie myślał już, nie prosił o skrócenie cierpienia. Zresztą nigdy nie poznał prawdy ostatecznej diagnozy, a tylko się jej domyślał. Decyzje o skróceniu jego życia pani Stanisława

podjęła całkowicie samotnie.

Dopiero w pół roku po tragedii, w Pallais de Justice, odbył się proces sądowy. Wystąpnik *Kuriera Porannego* napisał: *Wątpiła, czarna, kredowobłada; była żałobą i wyrzutem, ale dla nikogo nie była zbrodnią*. Prokurator Donet Giugne: *Żałuję, że ludzkie, pisane prawo, na straży którego stoję, nie pozwala mi wyrazić tych uczuć, których pełne jest moje serce*. I zadał pytanie: *czy sprawiedliwość nie powinna ustąpić wobec liłości?* Adwokatem tego procesu był Henri Robert, dziekan paryskiej advokatury.

Uniewinniona wróciła do Polski. Otaczała ją dyskretna opieka kolegów z Teatru Polskiego. Może jeszcze na początku chcieli obdarzać ją rolami pięknych zwodniczek - jakże niepotrzebnie, a może wręcz nietaktownie wobec bólu, który w sobie nosiła. Więć szybko zrozumieli i spróbowali inaczej: sztuka dostojna, pytająca, może sztuka Claudela? I ona także jeszcze próbowała, chodziła ze swoją rolą przed ołtarz... Wszystko na próżno. Wtedy odeszła od nich.

Wiosną 1936 roku złożyła śluby wieczyste. Odtąd, szukając ciągle odpowiedzi na swój czyn, szła tam, gdzie byli, podobnie jak ona, najciężej doświadczeni. Była przełożoną w domu dla dziewcząt moralnie zaniedbanych, przez lata całe wśród dzieci upośledzonych. Kiedyś, udało się jej wykrzesać uśmiech z dziewczynki, która nie reagowała przez całe lata. I tak zbierała odpowiedzi, by coraz bardziej upewniać się: nie wolno mi było.

Aby swoją niezręcznością, w której brak może doświadczenia, a może cierpienia, niczego już nie dopowiadać, powtórzmy jeszcze słowa Siostry Stanisławy: *Wówczas nie rozumiałam tego, że dusza każdego człowieka dojrzewa w cierpieniu, tam się odbywa tajemnica, której nie znamy; i nasza ingerencja jest wówczas brutalnym wtargnięciem w tajemniczy proces ducha, który przedziiera się do Świata*.

Małgorzata SOJA

/Na podstawie opowiadania Krystyny Kolińskiej "Tajemnice i Damy", Iskry, Warszawa 1975/

ŻYCIE KOŚCIOŁA

* Uniwersytet islamski w Medynie w Arabii Saudyjskiej, założony w 1962 roku dla kształcenia misjonarzy muzułmańskich, celem szerzenia islamu w świecie, opuściło, jak dotąd 6 tysięcy absolwentów. Przytaczająca większość studiujących pochodzi z krajów nieislamskich, głównie z Europy Zachodniej.

* Znany pisarz japoński Otohiko Kaga przyjął chrzest w kościele uniwersyteckim Sophia w Tokio. Ojcem chrzestnym Kagi był jeden z najbardziej znanych pisarzy japońskich, katolik Shusaku Endo, autor powieści *Milczenie*, w której opisuje prześladowania katolików w Japonii w XVII wieku.

* Około 8 milionów Hiszpanów żyje bez ochrony socjalnej, bez pracy, bez przyszłości - sygnalizuje dokument publikowany przez Komisję Społeczną Episkopatu Hiszpanii. Mimo niezłej sytuacji całej gospodarki Hiszpanii, liczba bezrobotnych przekroczyła 3 miliony. Abp. Madrytu Angel Giocoechea stwierdził w wywiadzie dla jednego z dzienników, że społeczeństwo konsumpcyjne produkuje coraz więcej biedy. Prawie 20% Hiszpanów żyje w sytuacji *nędy absolutnej*. Hiszpania staje się ostatnio - od około roku - nowym etapem *pośrednim* dla emigracji z Polski.

* *Partnerzy w tajemnicy Odkupienia* - taki jest tytuł pierwszej wersji listu pasterskiego biskupów amerykańskich na temat miejsca kobiet w społeczeństwie i w Kościele. Pierwsza wersja listu została zredagowana przez grupę roboczą, w skład której weszło sześciu biskupów, liczni świeccy oraz zakonnicy i zakonnice. Dokument ten jest obecnie dyskutowany w diecezjach, a w styczniu przyszłego roku stanie się przedmiotem obrad zgromadzenia plenarnego biskupów USA. Podstawą roboczej wersji listu stała się obszerna ankieta, na którą odpowiedziało 75 tysięcy amerykańskich kobiet. Ta pierwsza wersja jest próbą *duszpasterskiej odpowiedzi na pytania, które kobiety stawiają same sobie*. Tekst ten podzielony na cztery rozdziały, traktuje o negatywnych następstwach dyskryminacji kobiet w czterech zasadniczych płaszczyznach: ich osobowości, ich relacji międzyludzkich w społeczeństwie oraz w Kościele. Każdą z tych części rozpoczyna dokładne przedstawienie opinii kobiet /zebranych dzięki ankiecie/, po czym następuje prezentacja nauki Kościoła w tych kwestiach i wreszcie wnioski i zalecenia duszpasterskie. Biskupi USA kolejny już raz w ten właśnie sposób wieloetapowy przygotowują list pasterski na doniosły społecznie temat.

TEOLOGICZNE PODSTAWY ETYKI LEKARSKIEJ

Chrystus nauczył człowieka równocześnie świadczyć dobro cierpieniem - oraz świadczyć dobro cierpiącemu. W tym podwójnym aspekcie odstąpił sens cierpienia do samego końca. /Jan Paweł II, List Apostolski Salvifici doloris./

Temat etyki lekarskiej w sposób szczególny domaga się podjęcia w obecnym czasie. W czasie, który z jednej strony naznaczony jest panowaniem i rozwojem techniki / w tym także techniki w różnoraki sposób ściśle powiązanej z naukami medycznymi, służącej medycynie/, a w drugim swoim wymiarze charakteryzujący się kryzysem, jakby ciągłym niedorozwojem moralności i etyki. Kwestionowanie dawniej niepodważalnych zasad i wartości moralnych, wielu dziedzin ludzkiego działania i bytowania - tego wszystkiego, co można by nazwać *światem człowieczym* - traci swoje ludzkie, humanitarne oblicze. Dzisiaj *człowiek coraz bardziej bytuje w lęku*, /Jan Paweł II *Redemptor hominis*/ że świat jego wytworów, świat jego techniki obróci się przeciw niemu samemu.

Należałoby teraz postawić pytanie: do jakiego stopnia w dzisiejszym świecie została odhumanizowana medycyna, jak głęboko kryzys się zakradł, jak bardzo naruszył etykę lekarską? Czy lekarz, czyli człowiek szczególnie powołany do służby dla drugiego człowieka, do obrony i ratowania życia, czyni życie ludzkie na ziemi pod każdym względem bardziej ludzkim, bardziej *godnym człowieka*? Nie należy żywić wątpliwości, że pod wieloma względami czyni je takimi, że medycyna nadal służy dobru człowieka. Pytania te jednak domagają się stałej weryfikacji, a odpowiedź na nie wcale nie jest prosta, nieraz niejednoznaczna. Lekarz żyje w konkretnej epoce, w konkretnym miejscu, jest skażony i przygnieciony *duchem swojego czasu*. Medycyna niesie w sobie sfałszowanie i niebezpieczeństwo, które są udziałem ludzkiej cywilizacji. Niemniej, aż trudno sobie wyobrazić, by medycyna stała się antyhumanistyczna, a lekarz pozbywał się moralności, by jego działanie stawało się nieetyczne. Z racji wykonywanego zawodu, a w sposób o wiele głębszy - z racji swojego powołania - działanie lekarza, jego postęga jest działaniem niosącym określone wartości, nastawionym na rzeczywiste dobro drugiego człowieka. Jest postęgiwaniem niosącym pomoc i nadzieję konkretnemu, cierpiącemu człowiekowi.

Kościół głosząc Dobrą Nowinę Jezusa Chrystusa przynosi obietnicę wiecznego życia i odwieczną Prawdę wszystkim ludziom, także i tym, którzy jakby *cali* przygnieceniu są przez cierpienie, jak i tym, którzy świadczą pomoc w cierpieniu, jakiegokolwiek byłoby ono natury. Teologia katolicka, odwołując się i opierając na treściach nauczania Pisma Świętego, próbuje *uprzytomnić* człowiekowi prawdę o nim samym, wyjaśniając mu Ewangelię Krzyża Chrystusa, wskazuje zarazem na jego własne cierpienie, nadaje mu sens i nadzieję. Nie pretendując w żaden sposób do wyczerpania tematu spróbuję wskazać niektóre teologiczne podstawy etyki lekarskiej. Etyki, którą jakby *oświetla* Tajemnica Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa.

Teologia istnienia

Człowiek, powołany do istnienia przez Pana Boga, umiłowany i odkupiony przez Niego, do końca nie da się zamknąć w granicach materialności lub doczesności. W świetle nauczania Pisma Świętego źródłem wszelkiego życia jest Pan Bóg. On to życie stwarza, podtrzymuje w istnieniu i zabiera. Tak więc od pierwszej chwili istnienia życie ludzkie należy do Boga z racji pochodzenia oraz przeznaczenia do życia wiecznego. Kościół stanowczo sprzeciwia się przerywaniu życia nienarodzonych: *należy z największą troską*

ochroniać życie od samego poczęcia; spędzanie płodu jak i dzieciobójstwo są okropnymi przestępstwami /Sobór Watykański II/. Człowiek już od chwili poczęcia jest osobą, istotą rozumną i wolną, prawo do życia jest jego pierwszym i podstawowym prawem. Wszystkich ludzi obowiązuje zawarty już w Dekalogu /Wj 20,13/ zakaz zabijania. Chroni on każdego człowieka przed własnym /samobójstwem/ lub obcym /zabójstwo, także eutanazja/ działaniem na wskroś niszczycielskim. Lekarz jest tym, którego działanie zawsze powinno służyć podtrzymywaniu życia i jego obrony przed różnorodnymi zagrożeniami. Doświadczając nie raz głęboko śmierci drugiego człowieka, towarzysząc jakby *do końca* jego umieraniu, nie powinien zarazem sam tego umierania przybliżać. Chociaż bywa to ogromnie trudne, często wręcz obarczone *tragizmem*, lekarz powinien w sobie pielęgnować zdolność do odkrywania sensu w życiu i w cierpieniach innych osób /wszystkich swoich pacjentów/, i rozbudzać w nich wolę istnienia. Przy tym musi być niejako sam najmocniej przekonany, że nie domaga się od nich czegoś niemożliwego. *Albowiem przekonywać innych może tylko ten, kto sam jest przekonany* /V.E. Frankl, *Homo patiens*/. Ucieczka przed bólem nie może doprowadzić do pogardy życia, takiej postawy nie należy oczekiwać od lekarza. Eutanazja może wydawać się w niektórych przypadkach aktem miłosierdzia i litości udzielanym śmiertelnie chorem w przekonaniu, że przynosi się mu jeszcze ostatnie, jedyne jakby dostępne dobro - zupełne uwolnienie od cierpienia. Jest to jednak dobro pozorne, zawsze problematyczne. Nieraz *po ludzku rzecz ujmując* niemożliwe jest pełne akceptacji zrozumienie /i uświadomienie/ dalszego życia chorego, całego już zanurzonego w konaniu. Na płaszczyźnie ludzkiej odpowiedź jest możliwa, ale w całej pełni jawi się jednak przed *wzrokiem wiary*, w Tajemnicy Krzyża i w cierpieniu samego Jezusa Chrystusa. W naśladowaniu Go na Jego krzyżowej drodze jakby do końca. Jeżeli żadne ludzkie zrozumienie nie jest już możliwe, należy powiązać swoje własne istnienie /i istnienie konającego chorego/ z cierpiącym i konającym Chrystusem. Na płaszczyźnie mistycznej, może trochę pomocne będą te słowa: *Konanie jest tą ostatnią ciemną nocą, której potrzeba nawet doskonałym, aby osiągnęli czystość zupełną, i dlatego lepiej, aby było ono ciężkie* /S.Weil, *Świadomość nadprzyrodzona*/.

Teologia cierpienia

Z teologią istnienia ściśle powiązana jest teologia cierpienia. Można nawet posunąć się do stwierdzenia, że teologia istnienia jest zanurzona w teologii cierpienia. *Był ludzki jest ostatecznie cierpieniem i istotnym przeznaczeniem człowieka jest - cierpieć: być homo patiens* /V.E. Frankl, *Homo patiens*/. Taka jest znana teza V.E. Frankla - ale nie jest to prawda ostateczna, nie świadczy ona o jego przeznaczeniu. Krzyż prowadzi do Zmartwychwstania, u końca *choroby na śmierć* /parafrazując określenie Sorena Kierkegaarda/ przed chrześcijaninem otwiera się nowe życie.

Niemniej cierpienie jest nieodłącznym towarzyszem wędrówki człowieczej w swoich jakże różnorodnych postaciach. *To, co wyrażamy w słowie cierpienie, wydaje się szczególnie współistotne z człowiekiem. Jest tak głębokie jak człowiek - właśnie przez to, że na swój sposób odstania głębię właściwą człowiekowi, i na swój sposób ją przerasta* /Jan Paweł II, *Salvifici doloris*/. Żaden człowiek nie jest wolny od doznawania cierpienia - prawda ta w szczególnie sposób staje się udziałem i doświadczeniem lekarza. Lekarz na co dzień spotyka się z cierpieniem, szczególnie z tymi jego postaciami, które określa się mianem *choroby*. Nie wyczerpuje to jednak całego obszaru ludzkiego cierpienia. /.../

Cierpienie, które w swej najgłębszej rzeczywistości pozostaje tajemnicą, przekracza zarazem zdolność do ostatecznego jego zrozumienia i zgodzenia się na nie - człowiek doznając różnorodnych cierpień często buntuje się, nie znajduje sensu w dalszej egzystencji, traci nadzieję. Doznania tego jakby egzystencjalnego *spustoszenia* lub *porażenia* nieobce są także lekarzowi. Będąc świadkiem śmiertelnych chorób, paraliżujących *psychikę* chorego, lekarz pyta wraz z nim o sens cierpienia. Jest to zarazem pytanie, które staje niemal przed każdym człowiekiem. Jakże często napotyka ono na brak racjonalnych odpowiedzi, przynosi postawę buntu. Człowiek zadaje to pytanie również Panu Bogu. Pyta - dlaczego ja, dlaczego on, dlaczego my, nieraz zupełnie niewinnie?

Odpowiedź jest na Krzyżu. Odpowiedzią jest sam ukrzyżowany Chrystus, zapraszający niejako człowieka, aby cierpieć wraz z Nim, aby zjednoczył swoje cierpienie z Jego cierpieniem odkupiającym. Ciało Chrystusa również buntowało się przed cierniami, przed belką krzyża. Przyjmując cierpienie dla zbawienia człowieka, przyjął zarazem ten jego ludzki, tak bolesny wymiar.

Cierpienie zawsze jest próbą, której poddany zostaje człowiek w całym swoim człowieczeństwie. Jedyne w Chrystusie, we współuczestnictwie w Jego Męce próba ta znajduje swój sens; swoje radosne przewyciężenie. Cierpienie nie ma mocy zmieniać go na złe, pogrążyć w grzechu.

Cierpiąc razem z Chrystusem człowiek może odnaleźć w swoim cierpieniu pokój wewnętrzny, a nawet duchową radość.

Lekarz nieraz spotyka się z sytuacją nieuchronności cierpienia, kiedy nie można przed nim uciec. Otwiera się przed nim wówczas jakby jedyna droga - kiedy trzeba cierpienie *obdarzyć sensem*, zaafirmować je. *A to obdarzenie sensem ostatecznie nie jest niczym innym jak uświęceniem cierpienia przez ofiarę* /V.E. Frankl, *Homo patiens*/. Rzeczywiście jest to możliwe poprzez włączenie je w Ofiarę Jezusa Chrystusa. Wówczas odsłania się przed człowiekiem zbawczy sens cierpienia, jego ofiara zostaje przyjęta i napełniona mocą owocowania. Takie ofiarne cierpienie ratuje wielu ludzi przed przynębeniem i poczuciem bezsensu ich życia, ich męki - nadaje cierpieniu nowy, czysto duchowy wymiar. Człowiek w umieraniu rzeczywiście zaczyna żyć. We wspólnocie Kościoła spełnia ono służbę niczym niezastąpioną, przeobraża złoto w dobro, służy - podobnie jak Chrystus - zbawieniu braci i sióstr. Człowiek cierpiący staje się szczególnie bliski Chrystusowi i jakże często poprzez swoje cierpienie toruje drogę swoim bliźnim do Chrystusa. *I dlatego Kościół upatruje we wszystkich cierpiących braciach i siostrach Chrystusa jakby wieloraki podmiot swojej nadprzyrodzonej siły* /Jan Paweł II, *Salvifici doloris*/.

Teologia spotkania

Posługa lekarza to nieustanne spotkanie z cierpiącym człowiekiem. Domaga się ono jego działania, jego pomocy, w miarę możliwości, najskuteczniejszej. Lekarz nie może *minąć* chorego, przejść obok niego obojętnie. Musi być ciągle gotowy do *zatrzymywania się*, do współuczucia z cierpiącym, do dzielenia cierpienia z drugim człowiekiem. Musi jakby *wyzwalać* w sobie miłość, bezinteresowny dar z własnego ja na rzecz innych ludzi - zewsząd otaczających go ludzi cierpiących. Musi dawać siebie, swoje ja drugiemu. Postępowanie takie w swojej najgłębszej istocie jest naśladowaniem postępowania Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który szedł przez ziemię *dobrze czyniąc* /dz 10,38/, a dobra jego uczynków szczególnie doświadczili chorzy, nieszczęśliwi, cierpiący. Ewangelia Jezusa Chrystusa to Ewangelia cierpienia i miłosierdzia, to właśnie On sam jest Tym, który doznaje pomocy, któremu przynosi się ulgę w cierpieniu. Chrystus jest obecny w każdym cierpiącym, *ponieważ Jego opiekuńcze cierpienie raz na zawsze zostało otwarte na wszelkie ludzkie cierpienie* /Jan Paweł II, *Salvifici doloris*/. Zarazem Jezus Chrystus jest obecny w tym, który przynosi pomoc, który

czyni wokół siebie dobro, zawsze wrażliwy na cierpienie drugiego. Świadczyć dobro cierpieniem - co jakby szczególnie staje się udziałem chorego, cierpiącego - to naśladować Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego. Świadczyć dobro cierpiącemu - co jakby szczególnie staje się udziałem lekarza - to naśladować Chrystusa uzdrawiającego, leczącego.

W spotkaniu lekarza z chorym, w ich wzajemnej obecności jakby bezustannie przepływają takie właśnie wymiary dobra, wymiary sprawianej miłości. W ostateczności jeden służy drugiemu i razem służą sobie wzajemnie. I łaska Jezusa Chrystusa jest pomiędzy nimi, w nich zamieszkuje. I nieraz jakby o wiele bardziej pacjent *uzdrawiał* lekarza.

Eucharystia - spotkanie z Bogiem i człowiekiem

Aby spotkanie lekarza z cierpiącym człowiekiem przynosiło rzeczywiście skutki, lekarz zostaje wezwany do spotkania z Jezusem Chrystusem w Sakramencie Eucharystii. Wezwanie, zaproszenie Chrystusa do udziału w Jego Uczcie jakby szczególnie właśnie odnosiło się do lekarza. To on właśnie wypełniony Ciałem i Krwią Chrystusa, umocniony tym Boskim Pokarmem zanoszą Chrystusa-Lekarza przed oblicze chorego, ubogacony Bożą łaską skutecznie może dawać siebie samego, obdarowywać zdrowiem i przynosić skuteczną pomoc. Lekarz powinien nieustannie karmić się żywym Chrystusem, ukrywającym się pod postaciami chleba i wina w Sakramencie Eucharystii. Poprzez Sakrament buduje on wciąż na nowo wspólnotę i jedność z drugim, cierpiącym człowiekiem. W Eucharystii lekarz niejako poprzez uczestnictwo w samej Tajemnicy Ciała i Krwi Pańskiej dotyka zanurzonej w niej tajemnicy ludzkiego cierpienia.

Eucharystia jawi się jako podstawowy Sakrament, dzięki któremu swoich zbawczych sił i mocy nabiera spotkanie lekarza z Chrystusem, a w Nim i poprzez Niego spotkanie z każdym cierpiącym człowiekiem. Sakrament ten jest tak głęboko wpisany w rzeczywistość ludzkiego cierpienia, że podstawowym obowiązkiem lekarza-chrześcijanina jest trwać i stale postępować w życiu eucharystycznym, w pobożności eucharystycznej, stale rozwijać się duchowo w klimacie Eucharystii. To wręcz jakby dopiero umożliwia lekarzowi twórczo-pomocne spotkanie z chorym. Eucharystia jest *równocześnie Sakramentem-Ofiarą i Sakramentem-Komunią, i Sakramentem-Obecnością* /Jan Paweł II, *Redemptor hominis*/. Umożliwia rzeczywistą partycypację w cierpieniach ofiarnych chorego, buduje więź z nim i obecność współuczuczą i współ-uczestniczącą w jego cierpieniu. *Ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało*. *Wszystcy bierzemy bowiem z tego samego chleba* /1Kor 10,17/. Eucharystia powinna stawać się zarówno dla lekarza jak i dla chorego znakiem i źródłem ich wzajemnej, braterskiej miłości, ich zanurzeniem się w miłości samego Jezusa Chrystusa.

Śmiało można posunąć się do stwierdzenia, że postępowanie lekarza w całej swojej wierności i oddaniu dla ludzkiego cierpienia, stale zatrzymuje się niejako na progu, niezdolne w całej pełni go ogarnąć i wypowiedzieć wszystkiego, co je stanowi. Pomimo całego swojego rozwoju medycyna nie daje pełnej odpowiedzi na samą przyczynę choroby, nie daje wystarczająco pełnego wyjaśnienia i na rzeczywistość chorego. Nie wiem, czy taka odpowiedź w ogóle jest możliwa, czy leży jakby w zasięgu możliwości nauk medycznych. W każdym razie we wszechmiar okazuje się korzystne ciągłe przybliżanie tej rzeczywistości - prawdy o ludzkim cierpieniu.

Wiara katolicka, głosząc postanie Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego, w którym ukrywa się ewangelia człowieczego cierpienia, daje najgłębsze, żywotne źródła tej odpowiedzi. Droga do Tajemnicy Krzyża Chrystusowego jest zarazem drogą do tajemnicy *krzyżów* człowieka. Drogą do każdego człowieka w całej pełni i dostojności jego cierpienia, jak i w całym jego *poniżeniu*.

Augustyn Henryk DRAGUŁA

ROBOTNIK OSTATNIEJ GODZINY

Rozmowa z prezesem Komitetu Pomocy Polakom we Francji
Michałem Wierusz-Kowalskim.

Sylwester Szefer: Panie Prezesie, skąd wziął się pomysł założenia Komitetu Pomocy Polakom we Francji?

Michał Wierusz-Kowalski: Komitet powstał w 1982 roku z inicjatywy francuskiej. Francuzi zainteresowani losem Polaków, którzy znaleźli się we Francji na skutek wypadków politycznych, jakie zaistniały w Polsce w 1981 roku, postanowili założyć organizację mającą na celu udzielanie im pomocy. Organizacja ta otrzymała nazwę: *Comite de Soutien aux Polonais en France* i była prowadzona przez Francuzów. Po pewnym czasie jednak pojawił się problem języka. Wielu Polaków potrzebujących pomocy po prostu nie znało jeszcze języka francuskiego. Francuzi zaprosili więc do współpracy Polaków, których udział z czasem tak bardzo się powiększył, że obecnie Komitet jest właściwie przez nich prowadzony. Niemniej jednak, od momentu założenia aż do dzisiaj, jego istnienie jest oparte na dobroczynności Francuzów, którzy składają Komitetowi swoje datki pieniężne oraz pomagają mu w wypełnianiu swoich zadań.

S.Sz.: A jakie są zadania Komitetu?

M.W-K.: Pierwszym zadaniem jakim zajął się Komitet była opieka nad polską młodzieżą we Francji, a przede wszystkim nad studentami. Młodzi ludzie potrzebowali wsparcia pieniężnego dla kontynuowania studiów. Stworzono dla nich fundusz stypendialny i powołano komitet przyznawania stypendiów. W tej dziedzinie zaangażowali się głównie Polacy, gdyż trzeba było zrozumieć jakie kierunki studiów obrali polscy studenci oraz ocenić wartość ich programów naukowych. Pierwszym działaczem tego komitetu stypendialnego był profesor Mond, obecny dyrektor Biblioteki Polskiej w Paryżu. Zorganizował on dużą akcję propagandową, która wyjaśniała francuskim dobroczyńcom, dlaczego taki fundusz jest potrzebny, ile potrzeba pieniędzy, aby zapewnić studentowi niezbędne środki utrzymania, itd.

W chwili gdy rozpoczęła się praca komitetu okazało się, że kandydatów do otrzymania stypendium jest daleko więcej niż możliwości finansowych. Nawet dobroczynność francuska nie była w stanie pokryć potrzeb tej wielkiej ilości młodzieży akademickiej, która pragnęła kształcić się w różnych francuskich instytucjach naukowych. Trzeba było więc szukać innych środków powiększenia funduszu i wtedy komitet zlecił mnie osobiście - byłem wówczas członkiem zarządu - abym postarał się wzbudzić zainteresowanie tą sprawą w polskich instytucjach kościelnych. Pojechałem wtedy do Rzymu i uzyskałem pomoc Ojca Świętego. Otrzymałem dla naszego funduszu stypendialnego pieniądze, które Ojciec Święty dostawał od różnych dobroczyńców na cele pomocy Polakom.

S.Sz.: Jaką działalność prowadzi jeszcze Komitet oprócz organizowania pomocy stypendialnej dla studentów?

M.W-K.: Do Komitetu zgłaszali się od początku Polacy, którzy nie mieli możliwości powrotu do kraju, którzy poszukiwali azylu politycznego. W 1982 roku rząd francuski podpisał z rządem PRL układ pozwalający na wyjazd z Polski 3 tysięcy osób, które miały otrzymywać z góry prawo pobytu we Francji jako azylowcy polityczni. Byli to przeważnie ludzie bardzo blisko współpracujący z *Solidarnością*. Niektórzy z nich przebywali wcześniej w więzieniach, czy też obozach odosobnienia. Komitet był do

ich dyspozycji, starał się im pomóc w przystosowaniu się do nowych warunków życia, w przebrnięciu przez wszystkie trudności administracyjne, a także gospodarcze i językowe. Ta grupa Polaków została później jeszcze powiększona o osoby, które znalazły się we Francji poza wspomnianym układem, starając się także o podobny azyl polityczny. Do Komitetu zgłaszali się ponadto Polacy, którzy z czasem chcieli wrócić do Polski, ale tymczasowo przebywali we Francji i nie mieli ani gdzie mieszkać, ani z czego żyć. Komitet w swoich negocjacjach z władzami francuskimi doprowadził do tego, że Polacy uzyskali prawo do każdej pracy. Wystarczyło, że znaleźli kogoś, kto chciał ich zatrudnić i na podstawie kontraktu z pracodawcą otrzymywali od administracji prawo pracy. Taki przywilej uzyskały wcześniej tylko trzy narodowości: Wietnamczycy, Kambodża i Liban. To była wielka korzyść dla polskiej emigracji. Aby ułatwić Polakom załatwianie różnych formalności, Komitet zorganizował na szeroką skalę naukę języka francuskiego. Do dzisiaj prowadzone są darmowe kursy dla sześćdziesięciu osób.

Innym problemem był brak mieszkań. Aby pomóc w tej sprawie, Komitet nawiązał kontakt z organizacjami francuskimi, które dysponowały tanimi mieszkaniami w nowych osiedlach pod Paryżem. Na początku udało się załatwić około 100 mieszkań. Zostały one oczywiście natychmiast rozchwyte. Z mieszkańiami zawsze były największe kłopoty. Spotykaliśmy czasami Polaków, którzy nie mając schronienia, mieszkali w absolutnie niehigienicznych warunkach. Zdarzały się nawet takie przypadki, że ludzie nocowali po prostu w tunelach kolejki podziemnej albo na ławkach w parkach paryskich. Problem ten zmobilizował Komitet do szukania możliwości stworzenia jakiegoś ośrodka, w którym można by zapewnić dach nad głową tym, którzy znajdowali się w najtrudniejszych sytuacjach, zwłaszcza dla rodzin z dziećmi. Władze francuskie były przychylnie temu projektowi, ale nigdy nie były w stanie zaproponować jakiegoś praktycznego rozwiązania.

S.Sz.: Dzisiaj rozmawiamy w Domu św. Antoniego, który jest tym wymarzonym ośrodkiem. Jak doszło do znalezienia tak dużego budynku, w którym mogły pomieścić się pokoje mieszkalne, biura Komitetu, stołówka, kaplica?

M.W-K.: Działaliśmy wtedy w sposób dość ryzykowny. Mianowicie doszedłem do przekonania, że póki się tylko o coś prosi, to prócz przychylności niektórych osób, niewiele więcej można osiągnąć. Postanowiłem więc działać metodą faktów dokonanych. Zdarzyło się, że był akurat do wynajęcia dom, który służył kiedyś samotnym matkom z dziećmi. Organizacja, która dysponowała tym domem, zmieniała miejsce pobytu na inne. Postanowiłem wtedy w imieniu Komitetu ten dom wynająć. Czynnosc był bardzo wysoki i Komitet nie posiadał tylu pieniędzy, aby go opłacić. Wiedziałem, że jeżeli będę miał już dom w ręku, to wtedy będę musiał znaleźć pieniądze, żeby pomysł nabrał wartości realnej. Na szczęście dom ten należał do organizacji związanej z arcybiskupstwem paryskim. Osobiście znam bardzo blisko kardynała Lustiger i dzięki jego wsparciu udało mi się uzyskać pozwolenie na wynajęcie, chociaż arcybiskupstwo dokładnie wiedziało, że nie mamy odpowiedniej sumy.

S.Sz.: Zaczynam powoli rozumieć, skąd się wzięła nazwa dom św. Antoniego...

M.W-K.: Najpierw znaleźliśmy dom, a później zwróciliśmy się do św. Antoniego, patrona rzeczy zagubionych, aby przyciągnął Polaków, którzy zgubili tak bardzo ważną rzecz - swoją ojczyznę. Taka była racja nazwania tego domu imieniem świętego. Od tego czasu nigdy nam nie zabrakło pieniędzy, aby zapłacić za czynsz, chociaż do dziś dnia nie wiem, czy na pewno będziemy mieli pieniądze na kolejną opłatę.

S.Sz.: Wczoraj uczestniczyłem w spotkaniu modlitewnym mieszkańców, natomiast u góry, na ostatnim piętrze, znalazłem pokój służący jako kaplica. Wynika z tego, że jest tu ożywione życie religijne...

M.W-K.: Gdy otwieraliśmy Dom św. Antoniego, to ostanie piętro powierzyliśmy księdzu Platerowi, który jest przedstawicielem Komisji Charytatywnej Episkopatu Polski i prowadził akcję zbierania i wysyłania lekarstw do Polski. Ksiądz Plater przeznaczył jeden z pokoi na kaplicę. Właściwie nie jest to kaplica, bo nawet jej nie poświęcono, ale miejsce modlitwy. Ksiądz Plater rok temu przeprowadził się. Pokój modlitwy jednak pozostał. Poprosiliśmy Polską Misję Katolicką o przydzielenie nam któregoś z księży, aby zajmował się duszpasterstwem mieszkańców w naszym domu - 140 osób, w tym 30 dzieci. Misja obiecała nam, że od czasu do czasu polski ksiądz przyjdzie odprawić nabożeństwo. Nie otrzymaliśmy jednak, od momentu odejścia księdza Platera, stałej opieki duszpasterskiej.

S.Sz.: Zanim się do Pana dostałem, musiałem odczekać parę godzin w kolejce. Przed drzwiami biura Komitetu był tłum ludzi. Przyjął mnie Pan już poza godzinami urzędowania. Z jakimi problemami przychodzą do Pana, jakie sprawy powtarzają się najczęściej?

M.W-K.: Najczęściej przychodzą do mnie młodzi ludzie w sprawach stypendiów. Staram się z każdym z nich porozmawiać, żeby przy okazji poznać ich myśli, nastawienia, plany.

Drugi rodzaj interesantów to ludzie - także bardzo młodzi - którzy uciekli z Polski i nie wiedzą jak sobie we Francji poradzić, a przede wszystkim jak otrzymać zezwolenie na pobyt. Dzisiaj jest to właściwie nieosiągalne. Według ostatnich decyzji rządu francuskiego, konsulaty nie mają prawa wydawać wiz dłuższych niż na miesiąc. Tymczasem istnieje ustawa, która mówi, że przyjeżdżający do Francji z wizą krótszą niż trzy-miesięczną, nie może zamienić tej wizy na pobytową. Przychodzą więc do mnie ludzie i pytają, co mogą zrobić, by zostać we Francji. Ja im zawsze odpowiadam: *Nie zostawać, tylko wracać do Polski.* Na to oni mówią: *Nie mogę wracać, bo się zadłużyłem, żeby wyjechać. Nie zarobiłem jeszcze tyle, żeby zapłacić te moje długi, nie mogę pokazać się w Polsce. I co ja mam robić?* Jeśli spotykam się z jakimś drastycznym przypadkiem, kiedy zauważam, że rzeczywiście trzeba im pomóc w uzyskaniu karty pobytu we Francji, to wtedy staram się interweniować w ich sprawie w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Od czasu do czasu, od przypadku do przypadku udaje mi się coś dla nich uzyskać.

Rozmowy z tymi młodymi ludźmi są często rozpaczliwe. Mimo moich rad powrotu do kraju, pewna ich część decyduje się jednak zostać, ale nielegalnie. Człowiek przebywający bezprawnie we Francji jest uważany za nieistniejącego, nie może dostać ani pracy, ani mieszkania. W każdej chwili może zostać zaarrestowany i potraktowany jako przestępca. Mimo tego zagrożenia, wielu młodych podejmuje ryzyko i zostaje, licząc na to, że jednak policja go nie zatrzyma, bo przecież wszystkich nie można kontrolować, że znajdzie jakąś pracę *na czarno*, że w końcu ulokuje się kątem u kogoś, itd. Ja

uważam, że jest to podejście do życia bardzo niepoważne i mocno taką postawę zwalczam i krytykuję.

S.Sz.: Spotkałem w Paryżu Polaków, którzy żyją niekiedy przez dłuższy czas w bardzo trudnych warunkach. Jaka jest, Pańskim zdaniem, główna przyczyna tego, że jednak Polacy decydują się na pozostanie we Francji mimo tych wszystkich trudności?

M.W-K.: Wielu ludzi ucieka z Polski z przekonaniem, że nie ma tam dla nich żadnej przyszłości, żadnej nadziei. Tutaj, mimo trudnych warunków, widzą dla siebie nadzieję, słuszną czy niesłuszną, ale nadzieję. I dlatego wolą zostać we Francji. Nawet mówią - kiedyś nam się poprawi.

S.Sz.: Jeszcze mam do Pana ostatnie pytanie, takie bardziej osobiste. Dlaczego zdecydował się Pan na tak wielki trud pomocy Polakom? **M.W-K.:** Proszę pana, trudno w paru słowach odpowiedzieć na to pytanie. Zresztą nawet nie wiem, czy byłbym do tego zdolny. Jest to związane właściwie z całym moim życiem, w którym zawsze chciałem coś zrobić dla Polski.

Urodziłem się za granicą, ale w siedemnastym roku życia zdecydowałem się przyjechać do kraju, by wziąć udział w wojnie 1920 roku. To był ten pierwszy raz, kiedy udało mi się coś dobrego dla Polski zrobić, chociaż byłem tylko szeregowym, bez większego znaczenia. Po wielu latach, gdy skończyłem już swoją pracę zawodową w Brazylii, przyjechałem do Francji postanawiając ponownie poświęcić swój wolny czas dla ojczyzny. Znam doskonale język francuski, umiem poruszać się w dziedzinie dyplomacji - tym więc chciałem służyć Polakom, którzy masowo przyjechali w ostatnim czasie do Francji. Ale, powtarzam, że było to związane w tym moim wewnętrznym stałym dążeniem, żeby koniecznie zrobić coś pożytecznego dla ojczyzny.

Inna przyczyna podjęcia tego trudu, mogę otwarcie to powiedzieć, była taka: doszedłem do przekonania patrząc na moje dotychczasowe życie, że za mało robiłem dla innych, a za dużo dla siebie. Chciałem więc zostać tym robotnikiem ostatniej godziny.

* * *

Michał Wierusz-Kowalski - urodził się w 1903 roku we Fryburgu jako syn profesora Józefa Wierusz-Kowalskiego, twórcy Wydziału Fizyki na Uniwersytecie we Fryburgu, pierwszego przedstawiciela rządu polskiego w Watykanie po I wojnie światowej. Do Polski przyjeżdża w 1920 roku, zgłaszając się ochotniczo do wojska podczas wojny polsko-radzieckiej. Po studiach w Wyższej Szkole Rolniczej w Paryżu wraca do Polski i odbywa służbę wojskową w kawalerii. Pracuje w Ministerstwie Rolnictwa i w Ministerstwie Przemysłu i Handlu. Zostaje wiceministrem rolnictwa w rządzie generała Sławoj-Skłodkowskiego z poleceniem przygotowania aprowizacji na wypadek wojny.

Po napaści Niemiec na Polskę wyjeżdża do Paryża i wstępuje do wojska. Służy w jednostce bojowej lotnictwa francuskiego. Przeprowadza ewakuację sztabu do Maroka. Stamtąd zostaje przerzucony do Anglii. Wstępuje do lotnictwa angielskiego jako lotnik.

Później rozpoczyna pracę w sztabie generała Sikorskiego zajmując się informacją o sprawach politycznych wszystkich jednostek lotniczych. Praca ta doprowadza go do sporu z prezydentem Rzeczypospolitej, w wyniku czego zostaje zwolniony z pełnionej funkcji.

Po wojnie opuszcza Anglię. Sprowadza z Polski swoją rodzinę i zaczyna wędrówkę po świecie. Najpierw przebywa w Szwajcarii, później 20 lat w Brazylii, gdzie pracuje w budownictwie. Po przejściu na emeryturę przyjeżdża do Francji i łączy się w pracę Komitetu Pomocy Polakom.

60-LECIE POLSKIEJ PARAFII W HARNES

W święto Wniebowstąpienia Pana Jezusa, 12 maja, polska parafia w Harnes przeżywała potrójną uroczystość: 60-lecie jej istnienia, 60-lecie istnienia przy niej Towarzystw Polonijnych, udzielenie sakramentu Bierzmowania miejscowej młodzieży przez Jego Ekselencję ks. biskupa Szczepana Wesołego.

Uroczystości rozpoczęte Mszą św o godz. 15.00 zgromadziły wielu wiernych i około 15 księży z rektorem PMK ks. Stanisławem Jeżem na czele. Na zakończenie Mszy św. ze szczególnym wzruszeniem wysłuchano słów ojca, który w imieniu rodziców bierzmowanych dzieci, wyrażając swój niepokój o ich przyszłość, zawierzył je wszechmocy Bożej Ducha Świętego.

Po Mszy św miała miejsce uroczysta akademia, podczas której podziwiać można było wszystkie pokolenia polonijne, a zwłaszcza młodzież i dzieci wukonujące tańce ludowe i skecze. Zaimponowała zwłaszcza grupa 40 dzieci, uczęszczających na katechizm, które zaprezentowały swój własny oryginalny program. W czasie akademii przemawiali: ks. biskup Szczepan Wesoły, ks. rektor Stanisław Jeż, zastępca mera miasta oraz ks. proboszcz Rajmund Ankierski.

Poniżej drukujemy wypowiedź ks. Ankierskiego dotyczącą historii parafii w Harnes. /W.S./

*

Pierwsza księga parafialna francuskiej parafii Serca Jezusowego pochodzi z 1922

roku. Znajdują się tam już polskie nazwiska. Nabożeństwa polskie przyjeżdżając odprawiać polscy księża z sąsiednich parafii. Polacy zaczynają się organizować, w 1923 roku powstaje Gniazdo Sokołów, a w rok później Stowarzyszenie Mężów Katolickich pod wezwaniem Serca Jezusowego, Bractwo Żywego Różańca oraz Koło Śpiewu "Jedność". W roku 1925 łączą się one w Komitecie Towarzystw Miejscowych.

Polska parafia w Harnes powstaje w roku 1928, jej pierwszym proboszczem zostaje mianowany ks. Ościłowicz, z pochodzenia Litwin. Pierwszy jego podpis - "capellanus polonus" - znajduje się w księdze parafialnej pod datą 13 maja 1928 roku. Pracuje on w Harnes 4 lata. Po jego odejściu na krótki czas przejmują jego obowiązki księża: Jakubczak, Stefaniak, Januszczak i ks. Jagła. Powstają dalsze stowarzyszenia: w 1931 roku - Koło Polek, w roku 1933 Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej /sekcja męska i żeńska/. Wszystkie te organizacje działają do dzisiaj.

Od samego początku prowadzona była również nauka języka polskiego. Uczyli go polscy nauczyciele. I dzisiaj dzieci mogą nadal się uczyć języka swoich ojców.

W 1936 roku opiekę duszpasterską nad parafią obejmuje ks. Leon Plutowski. Na początku wojny, w 1940 roku, został poświęcony nowy kościół pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa. Do dzisiaj gromadzi się w nim wspólnota polonijna na liczne nabożeństwa.

Dzięki wielkiej ofiarności i dużym

wysiłkiem parafian z dziewiętki Fouquieres, w roku 1951 została wybudowana polska kaplica. W roku 1959 ks. kanonik Plutowski na własne życzenie wraca do ojczyzny. Postugę pasterską kontynuuje, z polecenia PMK we francji, ks. Rajmund Ankierski, który przez cztery lata był pomocnikiem ks. Plutowskiego.

Z okazji Złotego Jubileuszu swego istnienia, cała Wspólnota radośnie śpiewała Bogu dziękczynne "Te Deum" i w odpowiedzi na nowe potrzeby powołano do życia nowe Towarzystwo pod nazwą "Tradycja i Przyszłość". Zrzesza ono liczne rodziny polskie i polonijne.

Wielkim i radosnym wydarzeniem dla całej parafii były święcenia kapłańskie Daniela Żylińskiego, urodzonego i wychowanego w Harnes. Było to 9 grudnia 1984 roku, a święceń udzielał ks. biskup Szczepan Wesoły, opiekun polskiej emigracji.

* *

W tym miejscu chciałbym w sposób szczególny i serdeczny podziękować Jego Ekselencji Księdzu Biskupowi Szczepanowi Wesołemu za pasterską troskę i żywe zainteresowanie tym wszystkim, czym żyje nasza polska, parafialna wspólnota. Ksiądz Biskup jest dla nas żywym znakiem całkowitej naszej przynależności do Kościoła powszechnego, a także polskiego.

Tym wszystkim, którzy w ciągu tych sześćdziesięciu lat w trudzie i poświęceniu budowali tę Wspólnotę - parafialną i polską - wyrażamy głęboką wdzięczność naszą. Mamy zwłaszcza na myśli prezesów /kobiety i mężczyzn/ i zarządy wszystkich Towarzystw działających przy parafii w Harnes. Niech mi będzie wolno jednak wymienić - nie budząc przypadek niczyjej zazdrości, bo zasługi wszystkich są wielkie i ważne - długoletniego /poprzez 16 lat/ Prezesa komitetu Pana Jana Rychlińskiego, oraz Pana Organistę Jana Kubczaka, który od swych młodzińskich lat towarzyszy nam podczas liturgii.

60 lat to kawał czasu, naznaczony szczególną troską i pomocą Bożą, za którą jesteśmy wdzięczni. Ale jest to również i świadomość, że przed nami trudna i wytężona praca, aby to wszystko co podczas dzisiejszego jubileuszu przeżywamy, mogło się rozwijać i przynosić owoce.

ks. Rajmund ANKIERSKI



Kościół w Harnes

NOWE POLONICUM W ZBIORACH OŚRODKA DOKUMENTACJI PONTYFIKATU JANA PAWŁA II W RZYMIE

Zbiory Ośrodka Dokumentacji Pontyfikatu Jana Pawła II w Rzymie wzbogaciły się ostatnio o bardzo cenny dar przekazany Ojcu Świętemu 2 maja 1987 roku w czasie Jego pielgrzymki do RFN, na pamiątkę odwiedzin w Essen.

Jest to ocalały sztandar stowarzyszenia polskich górników im. Św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Wanne, w Zagłębiu Ruhry. Muzeum w Essen, które ten sztandar ocaliło wykupując z antykwariatu, opracowało i wydrukowało również jego dokumentację. Druk ten wraz z dwoma kolorowymi zdjęciami sztandaru, w ozdobnej obwolucie opatrzonej herbem Essen, dołączono do przekazanego daru.

Sztandar, zarówno pod względem wykonania, jak i stanu zachowania należy ocenić jako piękny i rzadki obiekt dotyczący historii społecznej Zagłębia Ruhry. Dzięki napisom i obrazom św. Stanisława, biskupa i męczennika oraz św. Barbary rozpoznaje się w nim sztandar Towarzystwa polskich emigrantów w Wanne. Towarzystwo to założone 30 grudnia 1900 roku, jak głosi napis umieszczony na sztandarze, należało najpierw do parafii św. Wawrzyńca, a po jej reorganizacji w 1913 roku - do parafii św. Michała położonej w bezpośrednim sąsiedztwie kopalni Pluto. Według niepełnych dotąd danych z archiwum w Herne istniało ono do 1939 roku.

A oto co wspomniany dokument mówi o Polakach w Zagłębiu Ruhry:

Po zakończeniu wojny niemiecko-francuskiej 1870/71 rozpoczął się napływ polskiej emigracji zarobkowej zwłaszcza na północne tereny Zagłębia Ruhry. Tę wewnątrzpaństwową wędrówkę wschód-zachód zapoczątkowali agenci werbujący do pracy w kopalniach węgla. Decydującym powodem emigracji mówiących po polsku pruskich poddanych z Prowincji Poznańskiej, z Prus Wschodnich i Zachodnich, Górnego Śląska i Mazur było przeludnienie wsi. Przeludnienie to, jak również niekorzystna sytuacja Polaków przy zakupie roli na terenach ojczystych, sprzyjały do okresu pierwszej wojny światowej nieustannemu dopływowi emigracji robotniczej; w 1880 roku 38 346 osób na terenie Zagłębia Ruhry pochodziło ze wschodnich prowincji Prus, w 1920 roku było ich 497 71. W 1905 roku już 22% mieszkańców Zagłębia Ruhry mówiących po polsku stanowiły osoby również tam urodzone.

Od początku tej emigracji polscy katolicy pragnęli polskiej opieki duszpasterskiej, przywiązując do niej wielką wagę. W obcym i przeważnie wrogo nastawionym otoczeniu Kościół był dla nich jedyną ostoją. Tutejsze gminy wcale nie starały się zadośćuczynić temu pragnieniu polskich robotników emigrantów, chcących korzystać z opieki duszpasterskiej w języku rodzimym, co czyniło ją bardziej skuteczną. Ten "zakaz" duszpasterstwa polskiego i dyskryminacja ze strony miejscowej ludności, które Polacy musieli odczuwać, prowadziły do zacieśniania się więzów między emigrantami. Tak tworzyły się pierwsze polskie stowarzyszenia, o których bardzo mało wiemy.

Dopiero od roku 1883, odkąd ks. Szołowski zaczął systematycznie kierować polskim ruchem stowarzyszeniowym, władze poczęły baczniej przyglądać się polskim organizacjom kościelnym. Oczywiście owe kościelne związki, które powstały jako organizacje kształtujące orientację społeczną i niosące pomoc, zostały niebawem uznane za związki polityczne, a więc podlegające nadzorowi. W protestanckim cesarstwie wilhelmskim ten nadzór nad Polakami nie był zjawiskiem wyjątkowym, stanowił on tylko część systemu kontroli, którym objęto cały świat pracy.

Początkowo słabo przejawiająca się świadomość narodowa Polaków umacniała się poprzez tworzenie sieci stowarzyszeń, które dawały Polakom szansę przetrwania w obcym środowisku. Organem owego rosnącego poczucia własnej godności narodowej stało się pismo "Wiarus Polski". Wydawane w języku polskim, sięgało również nigdy dotąd nie poruszanej tematyki konfliktu polsko-niemieckiego. Polscy robotnicy, członkowie związków kościelnych, poprzez umocnienie poczucia własnej wartości włączyli się - wprawdzie powoli, ale coraz aktywniej - w życie publiczne. Osiągnąwszy po pierwszej wojnie światowej polityczne uprawnienie, Polacy uzyskali w końcu szansę ściślejszego związania się ze społeczeństwem.

Przytoczony dokument jest cennym przyczynkiem do poznania dziejów polskiej emigracji zarobkowej w Zagłębiu Ruhry. Wraz z przekazanym sztandarem stanowi jeszcze jeden dowód żywotności kultu św. Stanisława, biskupa i męczennika, i jego roli w kształtowaniu polskiej świadomości narodowej.

I N F O R M A C J E

JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE

2 czerwca ks. Zygmunt Zarzycki obchodzi jubileusz dwudziestolecia kapłaństwa. 3 czerwca mija pięć lat od przyjęcia Sakramentu Kapłaństwa przez ks. Jana Frelicha. Natomiast 11 czerwca ks. Stefan Treichel SAC i ks. Jan Wroński SAC obchodzić będą złoty jubileusz kapłaństwa. Z tej okazji Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji ks. Stanisław Jeż składa wszystkim Jubilatom najlepsze życzenia. Do życzeń tych przyłącza się Redakcja "Głosu Katolickiego".

TOWARZYSTWO

HISTORYCZNO-LITERACKIE

Towarzystwo Historyczno-Literackie zaprasza na odczyt profesora Wienczysława Wagnera z Detroit, zatytułowany: *Dwie najstarsze Konstytucje - Konstytucja Stanów Zjednoczonych /1787/ i Konstytucja 3 Maja /1791/*. Wykład odbędzie się w piątek 3 czerwca w sali Biblioteki Polskiej w Paryżu /6, quai d'Orleans, 75 004 Paris, Metro: Pont Marie/ o godzinie 20.00.

KONTAKT

Stowarzyszenie Polskich Kombatantów, wspólnie ze Stowarzyszeniem Kontakt zapraszają amatorów filmu na pokaz filmów video:

9 czerwca - *Polska kraj europejski* Witolda Zadrowskiego /film zrealizowany dla telewizji brytyjskiej/,
16 czerwca - *Świadkowie* Marcela Łozińskiego /film dokumentalny o pogromie kieleckim w 1946 roku/,
Projekcje filmów rozpoczynają się o 20.30 w SPK /20, rue Legendre, 75 017 Paris, Metro: Villiers/.

GŁOS KATOLICKI VOIX CATHOLIQUE TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzńska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica

14, rue Docteur-Roux
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris
Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



BABCIA W NASZYM DOMU

Udział babci w życiu średniej generacji często polega na prowadzeniu gospodarstwa domowego.

Różnie się dzisiaj patrzy na znaczenie tego gospodarstwa w życiu rodzinnym. Był okres, kiedy kwestionowało się jego wagę. Uwaga była skierowana na organizację usług, aby odciążyć kobietę od spraw domowych. I słusznie, należało zmniejszyć ciężar tej pracy. Po jakimś jednak czasie zorientowaliśmy się, że wspólne posiłki i spotkania przy stole stanowią ważny moment w scalaniu rodziny. W zapewnieniu tych spotkań szczególna rola przypada właśnie babci. To dzięki niej życie rodzinne z hotelowego przekształca się w bardziej ustabilizowane. Kiedy przed laty badano budżet czasu ludności Warszawy, to stwierdzono, że w rodzinach, w których są dziadkowie, znacznie częściej jada się wspólnie obiad. Jeżeli do tego dodamy to, że na ogół babcie dzięki doświadczeniu gotują dobrze, to znaczenie wspólnych posiłków wzrasta. Babcia zatem jest zwróconym życiem rodzinnego i nadaje mu bardziej skoncentrowany charakter.

Jednak prowadzenie całego domu nie jest sprawą łatwą dla osoby w starszym wieku. Warto może wiedzieć, że praca domowa na liście 10 prac ułożonych według obciążenia jakie powodują, znajduje się na drugim miejscu. Niektóre prace w gospodarstwie domowym pochłaniają dużo energii. Są to przede wszystkim: czyszczenie podłóg oraz pranie /73%/. Znacznie mniejsze obciążenie powodują zakupy, sprzątnięcie, czyszczenie, prasowanie. Jeżeli chodzi natomiast o ilość zużytego czasu, to najbardziej czasochłonne jest gotowanie /34,9% ogółu czasu przeznaczanego na prowadzenie gospodarstwa/, a następnie przygotowanie potraw oraz czyszczenie podłóg. Jeżeli do gotowania, przygotowania potraw dodamy zmywanie, to okazuje się, że czynności te pochłaniają 55% czasu ale za to mało energii.

Obciążając więc matkę gospodarstwem musimy pamiętać, że jest to ciężka praca, chyba że powierzymy jej tylko sprawy gotowania. Bezwzględnie powinniśmy wykluczyć z jej obowiązków pranie, utrzymywanie w czystości podłóg.

Ważną sprawą jest również odpowiednia organizacja i wyposażenie miejsca pracy. Musi to być właściwe rozmieszczenie naczyń, łatwy dostęp do nich, tak aby nie było niepotrzebnego chodzenia. Należy o tym szczególnie pamiętać w przypadkach, gdy matka jest osobą o słabym zdrowiu lub może ma jakieś trudności w poruszaniu się.

Prowadzenie gospodarstwa przez matkę może stanowić przyczynę nieporozumień w domu. Istotne jest, aby pani domu decydowała o sposobie prowadzenia gospodarstwa. Matka powinna się temu podporządkować. Nie jest to jednak łatwa dla niej sprawa. Trudno bowiem przyswajając sobie nowe sposoby i przepisy. Na trudności natrafia również wprowadzanie ulepszeń. U ludzi starszych istnieje bowiem nieufność, a może i obawa w posługiwaniu się np. urządzeniami dotychczas nieznanymi. Znam taki dom, w którym gosposia, starsza osoba, absolutnie nie chciała używać miksera. Robiły to za nią starsze dzieci, do nich należało np. ucieranie sera czy wyrabianie ciasta za jego pomocą.

Matka mieszkająca z rodziną swego dziecka partycypuje w ich życiu nie

tylko poprzez pełnione zadania. Żyjąc wśród rodziny wnosi ze sobą świat swoich przeżyć, kulturowane przez siebie wartości, przestrzegane zwyczaje, świadectwa dawnych lat.

Każda babcia w naszych wspomnieniach to osoba opowiadająca bajki, wspominająca dawne lata, przywołująca obrazki odległych wydarzeń. Za naszych czasów bywały to opowieści o powstaniu 1863 roku, o wypadkach 1905 roku, o pierwszej wojnie światowej. Często zresztą ktoś z rodziny brał udział w tych wydarzeniach, a w rezultacie opowieści przemieniały się niemal w osobiste przeżycia, tak jakby to o nas była mowa. W ten sposób wrastaliśmy własną historią życia w tamtą i powstawała w nas świadomość wspólnoty z odległymi czasami, ludźmi, dziejami, rodziną, własnym narodem.

Z tych zresztą opowieści czerpaliliśmy umiłowanie wspólnych wartości. One często wyznaczały nasze cele, dążenia, naszą pracę. Stanowiły podstawę naszej twórczości.

Matka wnosi także w nasze domy pewne zwyczaje, tradycje obchodzenia świąt, imienin. Wie, jak się należy zachować w różnych sytuacjach. W ten sposób nasze życie zostaje powiązane z życiem pokoleń przeszłych i tworzy z nim pewną całość.

Teresa KUKOŁOWICZ

